

STANISŁAW STWORA.

## JAK W BALLADZIE

Z czasów boga wojny.

2

Pochód otwierali czterej pachołkowie na koniach, którzy pochodniami przyświ cali jadącym. Na przedzie, w pierwszych saniach siedziała muzyka. Dwóch miało skrzypce, jeden basetle, inny flet, ostatni wreszcie pokazała trąbę. Teraz jednak nie nie grali, tak nakazywał zwyczaj; powrotna droga po ślubie miała być ich popisem.

W następnych saniach, choiną i białymi kwiatami przybranych, jechali państwo młodzi, w otoczeniu konnych družbów. Tuż za nimi rodzice państwa młodych... i cały szereg sań, wiozących gości weselnych.

Gwarny był ten korowód; szczególnie koniec nie ustawał ani na chwilę w ciągły h okrzykach i wesółych piosenkach. Na ogół jednak powaga chwili była zachowana. Zresztą droga pięła się pod górę, sanie zwalniały, więc nie było tej ochoty, której szum wicheru dodaje, i humoru.

Andrzej na koniu doglądał porządku, bacznie zwracając uwagę na sanie, w których siedziała Janka z matką i z jakimś młodym jegomościem w czarnym futrze. Nie śmił się zbliżyć do tych sań, tylko w odległości kilkunastu kroków bacznie obserwował, jak ów pan poufale pochylał się ku Jance, jak jej puszyste włosy dotykały jego skroni. Miał ochotę skoczyć do niego i wyzwąć go na walkę na śmierć i życie.

Tak jadąc, wpatrzony w sani Radziejewskich, nie zauważył nawet, że w saniach, tuż obok niego, jechał jakiś młoda przystojna dama, obok siebie mając młodą, może dwunastoletnią panienkę i ustawicznie mu się przyglądała. W pewnej chwili wskutek nieostrożności woźnicy, sanie, zjeżdżając na sam brzeg przydrożnego rowu, groziły wywróceniem. Panie wydł okrzyk przestachu, Andrzej w jednej chwili ze-skoczył z konia i pomógł woźnicy dźwignąć za rzęgi.

— Slicznie dziękuję waćpanu za okazaną grzeczność.

— O! to mój obowiązek, jako gospodarza.

— A, to mamy przyjemność z panem Andrzejem Rzrzyckim? Jeszcze raz pięknie dziękuję, ale może, by nie zatrzymywać całej kawalkaty, siadzie pan z nami?

— Chętniebym to uczynił, ale nie mam komu oddać konia, uczepię się zato tutaj z tyłu za paniami.

To mówiąc, szybko wskoczył na umocowaną z tyłu sań deskę.

— Tylko niech nam waćpan nie wypłata jakiego figla — rzekła, uśmiechając się piękna pani.

Będę się starał zachowywać jak najspokojniej — dodał Andrzej, stojąc już poza głowami pań. Jedną ręką trzymał się oparcia, drugą powodował konia, który biegł za saniami.

— A teraz dokończę naszej znajomości — zaczęła znowu dama, gdy Andrzej pochylał się i głową prawie jej głowy dotykał.

— Otóż jestem Marya Dworowska, jak pan musiał słyszeć, siostrzenica pańskiego papy i od roku jestem wdową. A to jest moja córeczka Ewunia.

A... ach, naturalnie, że znam panią dobrodziejkę... tato nieraz opowiadał o pięknej siostrzenicy i widzę, że się nie mylił i spojrzał w twarz nadobnej sąsiadki.

Teraz aż ciarki przeszły po ciele jego ciele. Spojrzały ku niemu takie ogniste oczy, tak słodko, tak mile...

— Ej, może waćpan zbyt łaskawie sądzisz?

— O! nie...

W tej chwili sanie wjechały przed probostwo. Cały plac był oświecony pochodniami i przybrany zieloną. Wnet wszyscy znaleźli się w kościele, rzęsiście oświetlonym.

Młoda para ukłękła przed ołtarzem.

Organy zagrały.

Ksiądz odprawił modły, potem miał przemowę, nowożeńców stulą świecącą na nowe życie połączyć. Znowu organy grały...

## IV.

Muzyka grała od ucha.

S nie za saniami wesoło, gwarnie sunęły.

Snieg ogromnymi zaczął padać płatami. Pełno było krzyków, pisków i śmiechu.

Chłopi z chałup powychodzili i z podziwieniem patrzyli na ten barwny, pański korowód. Tu i ówdzie pies wypadł z zagrody i pędząc za saniami, ujadł, ale oberwawszy odprawę, pomrukując i zwiesiwszy ogon, wracał na swe legowisko.

A muzyka grała krakowiaki, mazury, obertasy, aż po polach grzmiało. Ligniołce zostały już w tyle. Sanie sunęły z góry coraz szybciej, aż przeszły w szaloną jazdę.



Do ust zbliżonych przycisnęła.

A humory były coraz lepsze. Co chwilę gdzieś z sań odzywał się jakiś zjadliwy dowcip, a w ślad za nim salwa śmiechu.

W takt grającej muzyki zaczęło tu i ówdzie nucić, a potem na całe gardło śpiewać.

Andrzej sam nie wiedział, jakim sposobem znalazł się w saniach pięknej wdowy, a do tego z nią sam na sam. Konia oddał chłopakowi dworskiemu, a gdzie zginęła Ewunia, tego nie wiedział i nie starał się dociekać.

Nie wiedział tylko, kto kogo szukał, czy on pani Maryi, czy pani Marva jego.

Dość na tem, że dziwnym trafem, znaleźli się znowu razem. Teraz pani Marya siedziała otulona futrem i z zainteresowaniem przyglądała się zakłopotanemu Andrzejowi.

Czy waćpan zawsze tak panie bawi, jak mnie dzisiaj? Z waćpana musi być bałamut — przedrzeźniała się.

Przysunęła się bliżej do Andrzeja i zaczęła się go dopytywać.

Co? z pewnością! już to po waćpanu widać, udaje waćpan przedemną niewiniątko — ja i tak papciowi nic nie powiem.

Andrzeja owionęła dziwna atmosfera; odurzająca

woń perfum, bliskość pięknej kobiety, to sam na sam z nią, zaczęło go podniecać. Chciał coś powiedzieć, ale dreszcz go przejął jakiś dziwny, aż odczuła to pani Marya i zapytała troskliwie:

— Może waćpanu zimno? to ja pożyczę mego futra i nie czekając na odpowiedź, odwinęła jedną poję i przytuliła go Andrzeja.

Andrzej twarzą otarł się o niczem nie zakryte ramię ślicznej wdówki...

W głowie zaczęło mu się mącić.

Na myśl mu przyszła niewdzięczna Janka. Ona jechała z jakimś miejskim fireykiem, z kościoła szła wsparta na jego ramieniu. Tak mu odpłaca za jego miłość gorącą. W tej jednej chwili zrozumiał, dlaczego go unikała za jego bytności w Suchodolach.

Z pach kobiecego ciała odurzył go. Andrzej pochylał swe rozpalone usta i namiętnie ucałował białe, pachnące ramie.

— A to z waćpana smyk! Udawał niewinnego, wzięłam pod swe futro, a teraz dopiero pokazuje różki, a gotowam się gniewać.

I silnie przycisnęła do siebie Andrzeja.

Wtem z dali gdzieś nagle, odezwał się dźwięczny głos na nutę krakowiaka:

Nie ma na tym świecie  
Od mężczyzn biedniejszych,  
Tysiąc ich w kobiecie  
Kocha się najwięcej.

Zawtórował piosence wybuch śmiechów cienkich, piskliwych.

Mężczyźni nie pozostali dłużnymi temu wyzywaniu i wnet huknął męski głos basowy:

Dlatego kochają  
Mężczyźni kobiety,  
Bo nie też nie mają  
Innego na wety!

I znowu odezwały się śmiechy, a z drugiej strony protesty i wykrzykniki.

Czy to prawda? zapytała Andrzeja piękna wdowa robiąc przytem przymilający wyraz twarzy i patrząc mu w oczy. Tak to nas kociacie?

— Och nie, to nie... to nieprawda; mężczyźni, o ile kochają kobiety, to naprawdę całem sercem!

— Doprawdy?

— A doprawdy!...

Oszłomiony Andrzej gwałtownie obydwohą rękami objął wpół ponętą kobietę i setkami pocałunków zaczął okrywać jej wypięszone ręce.

Musiła się bronić, bo niedyskretny, coraz większych pieśczoł łaknący, krewki młodzieniec, zbyt nieostrożnie postępować zaczął i uwagę woźnicy zwracał.

Zostawże waćpan trochę na później szeptala również podniecona — postępujemy za szybko i nieostrożnie, mogą nas zobaczyć... a piers jej gwałtownie falowała...

Dały się słyszeć nagle wystrzały, raz, drugi, trzeci i dziesiąty. To z miedzianego bito na powitanie państwa młodych.

Do dworskiego obejścia wjeżdżano.

— Jeszcze się zobaczymy, nieprawdaż i... — szepnęła wdówka ognistemu towarzyszowi, gdy zajeżdżali przed ganek i obrzuciła go pełnem pragnienia spojrzeniem...

— Do mazura proszę, jeśli łaska?

— Zgoda — odrzekła i podała mu rączkę do ucałowania.

Nie zdołał jeszcze Andrzej wypuścić z dłoni wydierającej się ręki, gdy sanie stanęły.

U progu domu stał pan Onufry i groźnie, a podejrzliwie spojrzał na wysiadającą parę. Andrzej zaczętnie się po uszy. Teraz dopiero spostrzegł, co za głupstwo pisał. Trzeba było przecież gnać przodem na koniu i witać przyjeżdżających gości. Powtóre to jego sam na sam z panią Maryą?

Jak to sobie mógł ojciec tłumaczyć?

— Witam! Witam! moiści panią... a gdzież Ewunia? — podejrzliwie spytał pan Onufry.

Prosiła się o jej towarzystwo Irenka z Kuźniar i musiałam pozwolić... — zmyśliła na poczekaniu.

Pan Onufry podał młodej pani ramię, a zwracając się do zakłopotanego Andrzeja, rzekł ostrym głosem:

— Waćpan gości przyjmować zechce.

Wtem i następne sanie zajeżdżały.